

**Marek Nalepa**

*Uniwersytet Rzeszowski*

## **KOŁŁATAJOWSKI PROGRAM EDUKACJI DZIEWCZĄT W GIMNAZJUM KRZEMIENIECKIM**

Spśród przywódców insurekcji kościuszkowskiej Kołłątaj był więziony najdłużej, bo prawie osiem lat (aresztowano go w Radymnie, przewieziono do Przemyśla, a stamtąd do więzienia w Ołomuńcu, następnie do twierdzy w Josepstadt i znów do więzienia z Ołomuńcu). W czasie niewoli zaborcy, zwłaszcza Rosjanie, prowadzili nagonkę na księdza podkanclerzego, próbując zohydzić wśród Polaków jego osobę niedorzecznymi pomówieniami i przedstawiając go jako międzynarodowego jakobina oraz przestępcę – truciciela prymasa Michała Poniatowskiego i złodzieja skarbu powstańczego (podczas insurekcji stał na czele Wydziału Skarbu). Łupem więźnia, jak głoszono, miały paść miliony w klejnotach i brzęczącej monecie<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Wielu Polaków w te pomówienia uwierzyło. Pisze Ludwik Cieszkowski: „Wjechawszy w kordon austriacki, zaraz był aresztowanym z powodu, iż przejęto jego ekspedycją do Suwarowa, w której radził Moskalom, aby pod pozorem pogoni za Polakami wkroczyli w Galicyę i kraj ten zajęli; także iż w odkrytym spisku w Węgrzech przez księdza Martiniego wpływy jego odkryto. **Istotną zaś przyczyną była chciwość Austriaków na wywiezione przez Kołłątaja z Warszawy pieniądze, które zabrać chciano** [podkr – M. N.]. Odwieziono go do Ołomuńca i tam w klasztorze pojezuickim osadzono. Później po odkryciu intryg Gorzkowskiego, który Kołłątaja wydał i powołał, przewieziono go do Brünu i Spilbergu okutego w kajdany. Tu go lat kilka w ścisłym trzymaniu więzieniu. Po wstąpieniu na tron Pawła I, imperatora, młody książę Adam Czartoryski wyjednał u niego wstawienie się za Kołłątajem, i tak go na instancją dworu petersburskiego uwolniono. Gdy książę Kołłątaj przyjechał z niewoli do Warszawy i stanął w domu Dmochowskiego swojego przyjaciela, pospólstwo warszawskie (machinalnie) przez ludzi słusznych poburzone, okna w mieszkaniu tem powybijało”. L. Cieszkowski, *Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta z rękopismu wydany przez J. I. Kraszewskiego*, Poznań 1867, s. 144.

Z kolei władze austriackie konsekwentnie i stanowczo odmawiały postawienia Kołłątajowi zarzutów, które motywowałyby jego status represjonowanego. Przypominało to trochę sytuację Józefa K. z powieści Kafki, którego uznano winnym i skazano, ale bez określenia istoty przestępstwa, a więc także i bez możliwości obrony. Kołłątaja „Umieszczono w ciemnym lochu, gdzie pozbawiony opieki lekarskiej nękaną był atakami podagry. Pozostał tam przez osiem lat jako więzień stanu, niemal z dnia na dzień jeden z pierwszych dostojników Rzeczypospolitej stał się bezimiennym więźniem numer cztery zależnym od dobrej woli byle oficera austriackiego”<sup>2</sup>. W konsekwencji opuszczał w grudniu 1802 roku więzienie austriackie jako ruina człowieka, z licznymi chorobami, m.in. artretyzmem, kamicą moczową, szkorbutem, niedowładem prawej dłoni, nerwicą, bezsennością<sup>3</sup>.

Kilkuletnim staraniom Kołłątaja o uwolnienie towarzyszyła chęć powrotu do Krzesławic, podkrakowskiej wioski na rzece Dłubnią, której był właścicielem od 1788 roku a która po jego aresztowaniu została skonfiskowana i oddana w dzierżawę. W wierszu *Daremne projekta* deklarował rezygnację z wszelkich funkcji publicznych i zamknięcie się wyłącznie w prywatnych i rodzinnych interesach:

Krzesławice, wioseczko moja ukochana,  
Z rąk niecnego jurysty niedawno wyrwana!  
I kiedyż cię zobaczę od więzów swobodny?  
Kiedyż zacznę żyć, ciebie i twych wdzięków godny:  
Bawiąc się lub pracując, lub śpiąc wpośród cienia,  
Wiodąc biednego życia miłe zapomnienia?  
Jak tylko będzie wolno, do ciebie ja wrócę,  
I przy twojej granicy me smutki porzucę.  
Pożegnam interesa nadęte wielkością,  
Przyjaciół poplamionych bliską niestałością,  
Wiercipiętów bez celu, sług, co o mym chlebie  
Nie mnie, lecz swojej własnej służyli potrzebie<sup>4</sup>.

Upragniona wolność nie przysłała za sprawą interwencji rządu francuskiego, Kościuszki czy arcyksięcia Karola, jak się tego Kołłątaj spodziewał, lecz w wyniku starań cara Aleksandra I, u którego z kolei wstawił się za nim Adam Jerzy Czartoryski. Musiał wszakże przed uwolnieniem złożyć deklarację, iż nigdy nie powróci na terytorium cesarstwa austriackiego, a na Wołyń przedostanie

<sup>2</sup> P. Żbikowski, *Poezje więzienne Hugona Kołłątaja Studia i teksty*, Wrocław 1993, s. 158.

<sup>3</sup> Na wolności choroby się nasilały, dlatego w 1804 roku, a więc w wieku 54 lat Kołłątaj spisał testament.

<sup>4</sup> H. Kołłątaj, *Daremne projekta*, [w:] P. Żbikowski, dz. cyt., s. 163.

się nie przez Galicję (skonfiskowano mu paszport), lecz Prusy. Król Fryderyk Wilhelm III bowiem wspaniałościomnie zgodził się (nie chcąc być gorszym w oczach Polaków od Aleksandra I) na jego czasowy pobyt w Warszawie.

6 grudnia książdz podkanclerzy opuścił Ołomuniec i wyruszył na północ kolejno przez Racibórz, Gliwice, Tarnowskie Góry, Częstochowę. 30 grudnia stanął w Warszawie, a w niespełna trzy tygodnie później przekroczył granicę zaboru rosyjskiego w Niemirowie. W styczniu dotarł do Berehu pod Krzemieńcem, gdzie kilkumiesięcznej gościny udzielił mu Michał Denisko, dawny znajomy. Witał Kołłątaj Wołyń apostrofami:

Otóż nareszcie wracam w te ojczyste kraje!  
 Ziemia, co dała życie, dziś schronienie daje,  
 Ziemia, co me dzieciństwo sprawiała tak miłe,  
 Dziś ma cieszyć w starości, dać kalectwu siłę.  
 Gdy ję rzucał, jak wiele traciłem, nie znałem,  
 Indziej wziętość, tu samo szczęście posiadałem.  
 Słodkie życia poranki! Krótkom z wami gościł,  
 Czas zmienny prędko waszych wdzięków pozazdrościł,  
 I skąd je wywiódł, w teje przepaści zanurzył,  
 Straciłem was na zawsze, nie myśląc, czym użył.  
 Krótkie jak sen, drażniące jak widok odległy,  
 Ledwie poznaję miejsca, gdzieście mię odbiegły.  
 [.....]  
 Witaj, ziemio wołyńska, gdzie przez cztery wieki  
 Ojcowie moi żyli pod cieniem opieki  
 Polski swobodnej, odkąd z za Odry wrócili  
 I gdy smoleńskie Dniepru brzegi opuścili.  
 Witaj ziemio, gdzie ujrzał pierwszy promień słońca,  
 Gdzie się przecież spodziewam ucisków mych końca,  
 Gdzie wspomniany poranek zawczesnej młodości  
 Zgodzi się dobrze z resztą życia niewinności,  
 A sumienie spokojne, towarzysząc razem,  
 Cieszyć mię będzie dobrej przeszłości obrazem,  
 Gardząc nawet potwarzą, co mdłe duchy truzdi.  
 Pokój z sobą jest gruntem, mniejsza o złość ludzi.  
 Ziemio droga, zbyt długo od ciebie stroniłem,  
 Lecz żyjąc dla ojczyzny i dla ciebie żyłem.  
 Zawszem o tobie pomniał przez powinność ścisłą,  
 Czym przebywał nad Tybrem, Dunajem lub Wisłą,  
 Czyli cierpiał nad Elbą, czyli nad Morawą,  
 Obstając za Ojczyzną, za jej dobrą sprawą.  
 [.....]  
 Ziemio ojczysta, nigdy rozpaczać nie trzeba,

Nie wiemy, co na przyszłość zachowały nieba.  
 Wiemy jednak z pewnością, że nasze swobody  
 Aleksander ocala, słodzi dawne szkody.  
 Cnotliwe jego cele przeznaczenie kryje,  
 Będzie i dla nas lepiej, kto tego dożyje.

21 marca 1803 roku w kościele franciszkańskim Kołłątaj wraz z bratankiem Eustachym złożył uroczyste homagium odebrane przez hrabiego marszałka Marcina Tarnowskiego, pozwalające mu na korzystanie z praw obywatelskich. Oto treść dokumentu potwierdzającego przysięgę:

*Świadectwo. Z rozkazu jego Imperatorskiej Mości Samowładcy Całorosyjskiego. Dane ode mnie niniejsze świadectwo Jaśnie Wielmożnemu Imć Księdzu Hugonowi Kołłątajowi, Kanonikowi Katedralnemu Krakowskiemu, bywшему Podkanclerzemu Rzeczypospolitej Polskiej i orderów polskich kawalerowi, iż tenże przybywszy z Państwa Rzymskiego w Kraj Rosyjski wskutek ukazu z Wołyńskiego Guberskiego [...] w powiatowym mieście Krzemieńcu w przytomności mojej i wielu innych obywateli krzemienieckiego powiatu w kościele ww. oo. franciszkanów przysięgę na wierność wiecznego poddaństwa Najjaśniejszemu Najsamowładniejszemu Wielkiemu Monarsze Imperatorowi Aleksandrowi Pawłowiczowi Samowładcy Wszech Rosji etc. etc. i jego Imperatorskiej Mości Całorosyjskiego tronu następcy, który naznaczony będzie, wykonał. Na dowód czego temuż JW. Kołłątajowi to świadectwo wydając, podpisem własnej ręki przy wyciśnieniu pieczęci stwierdzam. Dato w Krzemieńcu dnia 9 marca 1803 roku. Marszałek Krzemieniecki Marcin graf Tarnowski<sup>5</sup>.*

Lata 1803–1807, spędzone początkowo w Berehu (od 24 stycznia do 6 czerwca 1803) u wspomnianego wyżej podkomorzego krzemienieckiego Michała Deniski, następnie w Krzemieńcu, Dederkałach (jesień 1803), Stołpcu u podsędka Wojciecha Piotrowskiego (od kwietnia 1804 do czerwca 1806)<sup>6</sup> i Tetylkowcach, wziętych w dzierżawę od generała Stryka (od czerwca 1806 roku), upłynęły Kołłątajowi na staraniach o zwrot skonfiskowanego majątku w sandomierskim i małopolskim oraz o uzyskanie odszkodowania za doznane z tego powodu straty. Zabiegi te nie przyniosły jednak spodziewanego rezultatu, stąd niedawny reformator Akademii Krakowskiej w krótkim czasie popadł w poważne problemy finansowe i konflikty z wierzycielami. Trudna sytuacja materialna nadaje ton jego wyznaniom w liście z 7 grudnia 1804 roku pisanym do Tadeusza Czackiego. Czytamy tu:

<sup>5</sup> Rkps Bibl. Nauk. PAU i PAN w Krakowie 201: *Korespondencja i różne dokumenty Hugona Kołłątaja z lat 1798–1804*.

<sup>6</sup> Powstał tu epigramat Kołłątaja *Sadząc żołędź w ogrodzie stołpeckim 1804 roku*.

Dziś dopiero poznaję, że mi było lepiej w Ołomuńcu; tam moja niewola była szlachetna, tu jestem niewolnikiem kapitana sprawnika i Kalkureuta, jak bankrut. Któż nie będzie bankrutem, jeśli z jednej strony zabiorą majątek, a z drugiej każą długi płacić?<sup>7</sup>

Usiłował odzyskać rodzinne dobra za pośrednictwem Petersburga, gdzie jego starania potraktowano dość życzliwie, nie na tyle jednak, aby skutecznie oddziaływać na władze austriackie, o czym ksiądz informował drogą korespondencyjną także Jana Śniadeckiego:

List W. Pana z Warszawy pisany pod dniem 22 sierpnia odebrałem [...]. Z żalem wyczytałem w nim pożegnanie, zważając osobliwie stan mego zdrowia, które mi pewnie nie dozwoli więcej go widzieć. Gdziekolwiek jednak będziesz, ściagać cię nie przestanę sercem pełnym szacunku i tej czci, jaka się ode mnie należy tak wysokiemu dowcipowi i tak rzadkiej przyjaźni. Słodzę sobie to jego oddalenie przyrzeczeniem, które mi czynisz, iż się czasem do mnie zgłaszać będziesz. Gdyby okoliczności moje były memu życzeniu sprzyjające, szukałbym W. Pana nawet za granicą, ale interesa mego majątku tak powikłane zostały, że się nie spodziewam prędko wrócić ich do dawnego stanu; bo chociaż prośby moje najlaskawiej przyjęte zostały w Petersburgu, czeka mię jeszcze długa i kosztowna przeprawa w Wiedniu, gdzie złośliwi i spokojności mojej zazdrośni dzielnie mi szkodzić mogą, gdzie nade wszystko wszelkie interesa ułatwiają się zbyt powoli i z niewypowiedzianą rozlazłością<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Jan Śniadecki tak opisał pierwsze lata wolności Kołłątaja: „Tegoż roku po wzięciu Pragi schroniwszy się do Galicyi w miesiącu listopadzie, zatrzymany tam był przez rząd austriacki, i w Ołomuńcu ściśle więziony aż do r. 1803. Z tego co mu przy uwięzieniu zabrano, nic nie było powrócone wypuszczonemu na wolność. Należy to do osobliwych Kołłątaja przypadków, że go przez dziewięć lat więził rząd austriacki, którego ani w pismach, ani w swych postępkach nie obraził, a wrócił mu wolność szlachetnem przyczynieniem się dwór petersburski, któremu się najwięcej naprzykrzył. Ten godny czyn wspaniałości Alexandera Igo, skutkiem jest tkliwej i nieporównanej o swych ziomkach pieczy księcia Adama Czartoryskiego, ministra podówczas spraw zagranicznych, który za swoje trudy, za cnotliwie sprawowane urzędy nie szukał innej nagrody, tylko dobra ojczyzny, pomocy i ulgi w cierpieniach dla swych rodaków. Rząd austriacki przed uwolnieniem Kołłątaja rozszarpane jego majątności w krakowskiem i sandomierskiem potwierdził przywłaszczycielom, aby oswobodzonemu nie dać u siebie przytułku. Znalazł go na Wołyniu pod panowaniem rosyjskim Kołłątaj, osiadłszy w wiosce o milę od Krzemieńca, gdzie dręczony bólami artrytycznymi aż do początku roku 1807, w towarzystwie choroby i ubóstwa przesiedział. Ciężko opisać to bolesne wrażenie, którem uczuł, spojrzawszy na stan tego męża, gdym go w sierpniu r. 1806 bawiąc w Krzemieńcu, odwiedził. Powierzył mi wtenczas do czytania gruby stos swoich rękopismów o *Początkach narodów*, które wypracował w więzieniu ołomuńkiem. [...] Gdy wojna roku 1807 zbliżała się do granic rosyjskich, wyznaczył mu rząd miasto Moskwę na mieszkanie i pensją dzienną do życia”. J. Śniadecki, *Żywot literacki Hugona Kołłątaja z opisaniem stanu Akademii Krakowskiej, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780*, [w:] *Żywoty uczonych Polaków przez...*, wyd. K. J. Turowskiego, Kraków 1861, s. 56-57.

<sup>8</sup> Ks. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim, wizytatorem szkół w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, przedsięwzięta w celu urzędzenia instytutów

Wbrew złożonym jeszcze w czasie uwięzienia obietnicom, Kołłątaj po powrocie na Wołyń nie zamknął się w kręgu spraw prywatnych i majątkowych; dzielił je z zajęciami literackimi i naukowymi. Żywo interesował się aktualnymi wydarzeniami politycznymi, prowadził rozległą korespondencję, m.in. z Franciszkiem Ksawerym Dmochowskim, Janem Śniadeckim, Józefem Czechem, Hieronimem Stroynowskim, Samuelem Bogumiłem Lindem. Nade wszystko zaś poświęcił się ważnemu w pierwszych latach niewoli narodowej przedsięwzięciu oświatowo-dydaktycznemu, jakim było założenie Gimnazjum Krzemienieckiego<sup>9</sup>. Opracował także projekt nowoczesnego zorganizowania struktur dydaktyczno-administracyjnych w uniwersytecie wileńskim. Czynił to wszystko w tajemnicy, spodziewając się, że jego oficjalna współpraca mogłaby narazić wszelkie plany oświatowe na utrudnienia urzędnicze; mogłaby także odcisnąć się niekorzystnie na jego życiu prywatnym, tym bardziej, że od początku swego powrotu na Wołyń objęty był on nadzorem policyjnym.

W rozmowie z Czackim wyraźnie zastrzegł, że o jego zaangażowaniu w utworzenie gimnazjum na Wołyniu nie powinien nikt się dowiedzieć. „Przyrzekłem JW. Panu, iż będę z nim pracował, lecz pod kondycją, żeby prace moje jemu tylko samemu były wiadomo. Pismo więc to, jako dla niego jedynie napisane, nie może być nikomu więcej komunikowane; i gdybyś mi w tej mierze chciał gwałt uczynić, odjąłbyś mi ochotę pracowania z sobą”<sup>10</sup>. Ustalono

---

*naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech rzeczonych guberniach, z rękopisu wydał F. Kojśiewicz, t. 1, Kraków 1844, s. 105 (list z 30 sierpnia 1803 roku, z Krzemieńca).*

<sup>9</sup> Temu zagadnieniu poświęcono uwagę m. in. w pracach: T. Charzewski, *Hugo Kołłątaj a Liceum Krzemienieckie*, „Biblioteka Warszawska” 1913, t. 2, s. 341-357; M. Rolle, *Ateny Wołyńskie – szkic z dziejów oświaty w Polsce*, Lwów – Warszawa – Kraków 1923; D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. 1-2, Rzym–Lublin 1991; K. Warda, *Szkice z dziejów szkół krzemienieckich. Biblioteki liceum, ich zasoby i losy*, Kielce 2000; R. Przybylski, *Krzemieńec. Opowieść o rozsądku zwyciężonych*, Warszawa 2003; *Dzieje kształtowania się polskich instytucji oświatowych*, pod red. E. A. Mierzwy, Piotrków Trybunalski 2002, s. 69-78; *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX w.*, pod red. K. Jakubiaka, A. Winiarza, Bydgoszcz 2004; W. Piotrowski, *Życie umysłowe Krzemieńca w latach 1805–1832*, Piotrków Trybunalski 2005; D. Beauvois, *Trójką ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005; K. Buczek, *Hugo Kołłątaj i edukacja*, Warszawa 2007; A. Szmyt, *Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego Okręgu Naukowego w latach 1805–1833*, Olsztyn 2009.

<sup>10</sup> *Ks. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim*, s. 125. 30 sierpnia 1803 roku pisał w do Jana Śniadeckiego: „Co się tyczy J. P. Czackiego, ten pełen gorliwości człowiek otworzył mi zupełnie serce swoje. Przyrzekłem mu więc dać moje rady, pod tą jednak kondycją, aby ich użył, jeżeli jeszcze użyć się dadzą, lecz aby nawet księciu Czartoryskiemu nie powierzył, że są moimi, bo położenie terazniejsze taką mi nakazuje konduite, aby rząd zupełnie przekonany został, że się do niczego mieszać nie chcę”. Tamże, s. 110.

ostatecznie, że wszelkie dokumenty dotyczące nowej placówki szkolnej będą asygnowane wyłącznie nazwiskiem starosty nowogrodzkiego. To życzenie Kołłątaja sprawiło, że w oficjalnych pismach dotyczących urzędzenia gimnazjum trudno precyzyjnie określić zakres ich autorstwa i rozpoznać wkład pracy obu inicjatorów. Na pewno punktem odniesienia wszelkich dyskusji, zmian, udoskonaleń, poprawek były propozycje Kołłątaja.

Do pierwszego spotkania między nim a Czackim doszło w Krzemieńcu 7 września 1803, gdzie ustalono zasady współpracy i podział obowiązków. Książd podkanclerzy wywiązywał się z nich przede wszystkim drogą korespondencyjną. Listy z wizytatorem szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej wymieniał w latach 1803–1806, zgłaszając swoje propozycje doboru kadry profesorskiej, języków wykładowych, programów nauczania, kierunków edukacji, sposobów finansowania, organizowania zaplecza naukowego i bibliotecznego, bazy lokalowej. Tym samym zasługi Kołłątaja w organizacji gimnazjum wołyńskiego były co najmniej tak samo wielkie jak Czackiego, zwłaszcza że ten ostatni, zakładając szkołę w Krzemieńcu, przystępował do działalności kompletnie mu nieznaną, w związku z tym bezgranicznie ufał doświadczeniu i wiedzy Kołłątaja w sprawach edukacji, pomny na jego udane dzieło reformowania Szkoły Nowodworskiego oraz wszechnicy krakowskiej, na zgłoszone przez niego projekty reform szkół kadetów, propozycje utworzenia seminariów nauczycieli szkół wojewódzkich, uniwersytetu dla młodzieży pochodzenia ruskiego, a także na zaangażowanie we wspomnianą już reorganizację uniwersytetu w Wilnie.

Bez wahania podjął też propozycję księcia podkanclerzego lokalizacji nowego gimnazjum w Krzemieńcu, konkurującym o ten przywilej z Łuckiem, Żytomierzem i Dubnem, miejscem urodzin Czackiego. Kołłątaj, mieszkaniec podkrzemienieckich Dederkałów, kierował się w tym wyborze centralnym położeniem miasta w guberni wołyńskiej, bliskością do surowców budowlanych – wapienia, gliny i drewna – liczbą mieszkańców (6000) i domów, która gwarantowała wystarczającą ilość miejsc noclegowych dla przyszłych studentów, niskimi kosztami utrzymania w stosunku choćby do miast na wschodzie Wołynia, malowniczym okolicznym krajobrazem, czystością, wygodą, a także, jak podkreślał, niewielkim w stosunku do innych miast kresowych odsetkiem mieszkańców pochodzenia żydowskiego. Ważna dla potrzeb lokalizacyjnych okazała się także infrastruktura klasztorno-szkolna należąca niegdyś do jezuitów i bazylianów, brak miejsc uciech i rozrywek oraz niewielka liczba stacjonujących tu wojsk, zaledwie jeden szwadron kawalerii (ok. 100 żołnierzy), co zabezpieczać miało młodzież szkolną przed różnego rodzaju pokusami odciągającymi ich od nauki.



W dokumentach dotyczących urzędzenia Gimnazjum Krzemienieckiego sporo miejsca zajęła kwestia edukowania dziewcząt i projekty temu przedsięwzięciu poświęcone, nigdy zresztą niewprowadzone w życie i praktykę szkolną. Odwołują się one do wciąż jeszcze tradycyjnych zapatrywań na miejsce i funkcje kobiety w społeczeństwie oraz podkreślają kluczową rolę wychowania domowego dla jej dorosłego życia. Nietrudno rozpoznać, iż projektodawcy posiłkują się w nich szczególnie uwagami zawartymi w piątej części traktatu *Emil czyli o wychowaniu* Jana Jakuba Rousseau, poświęconej wychowaniu Zofii, przeznaczonej, jak wiadomo, na towarzyszkę życia dla tytułowego bohatera utworu. Filozof genewski wychodząc z tezy o biologicznych uwarunkowaniach życia ludzkiego, podkreślał, iż natura przeznaczyła kobietę na bycie żoną oraz matką. Jej oczywistym środowiskiem życia, także wychowania i nauczania, jest więc dom i rodzina. Zofię nauczył śpiewu ojciec, gry na klawikordzie miejscowy organista, tańca, szycia, innych robótek ręcznych i obycia towarzyskiego matka. „Poznała także Zofia – czytamy w traktacie – wszystkie arkana gospodarstwa, rozumie dobrze kuchnię i spiżarnię, prowadzi dobrze rachunki, słowem, jest niby marszałkiem domu swojej matki. Stworzona po to, aby z czasem zostać matką rodziny, prowadząc dom rodzicielski uczy się prowadzić swój własny. W razie potrzeby umie zastąpić służącą i czyni to chętnie”<sup>11</sup>. Skromna, uczciwa, inteligentna, bez cienia zakłamania w swym postępowaniu, umie rozpoznawać braki u siebie oraz u innych, nie lubi wprawdzie pracy w kuchni, ale z obowiązku dokładnie ją wykonuje.

Kołątaj i Czacki w swych rozważaniach na temat potrzeby edukacji dziewcząt przejmują także od Rousseau pogląd o modelowaniu charakteru i postaw mężczyzn przez kobiety, co ma być również skutkiem działania praw naturalnych. Oczywiście filozof genewski nie wprzęga tej tezy w program nauczania, gdyż jego nowatorskiej propozycji kierowania dorastaniem Emila, nie towarzyszą równie nowatorskie poglądy na temat edukowania Zofii. W tej kwestii jest konserwatywny, by nie rzec staroświecki. Podkreśla natomiast, iż paradoksem płci jest to, że z pozoru silny mężczyzna ulega zawsze słabej kobiecie. Dzieje się tak dlatego, że to ona otrzymała od natury dar wywołania u niego żądz, pozbawiając go równocześnie środków ich zaspokajania. W ten sposób uzależniła go od siebie i zmusiła do ubiegania się o jej względy. Siła kobiety tkwi w czarze osobistym, została po to stworzona, by się podobać. Los jej zawisł jednak od zdania mężczyzny, od tego czy uzna ją za godną

<sup>11</sup> J. J. Rousseau, *Emil czyli o wychowaniu*, do druku przygotował F. Wnorowski, wstępem i komentarzem opatrzył J. Legowicz, t. 2, Wrocław 1955, s. 276-277.



troski i szacunku. Aspekt fizyczny owego konfliktu płci nieuchwytnie i nieuchronnie przechodzi w aspekt moralny. Skoro tylko męzczyzna zrozumie, że jego rozkosze zależą od dobrej woli płci pięknej, stara się na to pracować, nierzadko rezygnując z dotychczasowych przyzwyczajzeń, doskonaląc się wedle wzorca potrzeb i oczekiwań kobiecych.

Instynkt szukając zaspokojenia, korzysta z narzędzi kultury. „Niepewność, w której tkwimy nie wiedząc nigdy, czy to siła pokonała słabość, czy partnerka z miłości nam uległa, stanowi główną słodycz męskiego zwycięstwa”<sup>12</sup>. Kołłątaj wyjaśniając potrzebę edukowania kobiet, podejmuje ów roussofski paradoks, dowodząc, iż nie może być ono celem samym w sobie. Kobieta nie kształci się dla własnej satysfakcji. Idzie tu ksiądz podkanclerzy również za wnioskowaniem Jana Jakuba Rousseau, który twierdził, że wszelka edukacja kobiet musi odbywać się w odniesieniu do męczyzn. U Kołłątaja zasadność edukowania kobiet sprowadza się przede wszystkim do warunku ich umoralniającego wpływu na rodzinę. Sam możliwy fakt skończenia przez niewiastę szkoły nie umacnia jej pozycji w społeczeństwie, skoro i tak przeznaczona jest ona do życia rodzinnego i domowego. Podtrzymuje to przekonanie także Tadeusz Czacki w *Projekcie do ukazu Jego Imperatorskiej Mości, którym potwierdzić raczy nową fundację Augusta grafa Illińskiego, senatora rosyjskiego*, gdzie pomija skutki społeczne wykształcenia kobiet, stwierdzając, iż „Kaźda panna z pensji po skończonej swej edukacji wolna będzie obrać sobie stan życia, jaki się jej podoba; wolno jej np. zostać guwernantką, pójść w służbę do jakiego dworu, pójść za mąż lub jakikolwiek inny obrać sposób”<sup>13</sup>.

Kołłątaj i Czacki modyfikują wszakże tezę filozofa genefskiego oraz tezę rozprawy *Jak wykształcenie kobiety może uczynić lepszym męczyznę?*, która w 1775 roku ukazała się w Besançon; zgodnie stwierdzają, iż kobieta powinna się kształcić po to, aby być atrakcyjniejszą dla męczyzny, bardziej się podobać, co zmusi go także do wysiłku doskonalenia się moralnego i intelektualnego, a to z kolei w patriarchalnym społeczeństwie przełoży się na korzyści społeczne. Podobną myśl formułował ksiądz podkanclerzy już w *Listach Anonima*, przy okazji krytycznej oceny kształcenia kobiet na pensjach, płytkiego i pozbawionego, jak twierdził, ambitnych celów społecznych<sup>14</sup>. Po takiej edukacji kobiety wyzbyte są ducha obywatelskiego, patriotycznego czy nawet rodzinnego, stają się „komediantkami, kształtnymi tancerkami”<sup>15</sup>. Winą za ów kształt edukacji

<sup>12</sup> Tamże, s. 233.

<sup>13</sup> Ks. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim, t. 2, s. 423.

<sup>14</sup> Krytykowali go również np. A. K. Czartoryski, M. Prokopowicz, S. Staszic.

<sup>15</sup> H. Kołłątaj, *Listy Anonima i Prawo polityczne narodu polskiego*, oprac. B. Leśnodorski

kobiecej obarczał mężczyzn, którzy lekkomyślnie traktują niewiasty, oczekując od nich jedynie piękna, przyjemności i próżności. Te ostatnie powinny jednak, nawet w kulturze zdominowanej przez mężczyzn troszczyć się o swoje rzeczywiste potrzeby, tym bardziej że przyrodzona im inteligencja i odwaga są sprawnymi narzędziami perswazji i modelowania postaw płci przeciwnej. Uwaga Kołłątaja, że „mężczyźni stają się tym, czym chcą kobiety”<sup>16</sup>, nawiązuje do dowcipnej myśli z IV pieśni *Myszeidos* Ignacego Krasickiego o tym, że mężczyźni rządzą światem, a nimi kobiety („My rządźmy światem, a nami kobiety”). Tak więc w opinii księdza podkanclerzego, powinny one wpływać także na poglądy mężczyzn dotyczące edukacji płci pięknej. Konkretnego programu nauczania jeszcze wówczas nie stworzył, aczkolwiek pisał o współfinansowaniu takiego kształcenia przez duchowieństwo i oddaniu go pod pieczę świeckiemu zgromadzeniu panien kanoniczek.

W projekcie dotyczącym kształcenia kobiet w Gimnazjum Krzemienieckim i Kołłątaj, i Czacki podążają śladami dydaktyki oświeceniowej, która przywary bądź zalety osobiste łączyła z kondycją moralno-ekonomiczną państwa i narodu. Wykształcona kobieta to lepszy mężczyzna – jej życiowy partner, a lepszy mężczyzna to silniejsza i zdrowsza zbiorowość. Czacki podkreślał, że kobieta powinna stać się „odbiciem potrzebnym życiu społecznemu”. Jej kształcenie ma przynieść ogólny pożytek i trwalsze jej uszanowanie u „drugiej połowy rodzaju ludzkiego”.

Po spotkaniu z Czackim w Porycku 8 października 1803 roku Kołłątaj przystąpił do napisania uwag *O gimnazjach gubernskich*, które w zamyśle autora stanowić miały wykładnię i rozwinięcie ukazania Aleksandra I z 18 maja tego roku powołującego m.in. gimnazjum gubernialne wołyńskie pozostające pod zarządkiem Wileńskiego Wydziału Naukowego i podległe Uniwersytetowi Wileńskiemu. Jest to rodzaj programowej deklaracji dla przyszłej placówki oświatowej, wskazujący cele prowadzonej przez nią działalności i wstępny zarys jej struktur organizacyjnych. Osobne miejsce zajmuje tutaj wyjaśnienie, dlaczego nowoczesna szkoła powinna uwzględniać edukację dziewcząt i kobiet. Opis ten (niekiedy wewnętrznie sprzeczny, zapewne z racji pośpiesznego zredagowania) utrzymany jest w duchu tradycyjnej moralistyki, dotyczy jednak kwestii absolutnie nowatorskich, jaką stanowić ma kształcenie kobiet w instytucjach publicznych na poziomie elementarnym, średnim czy nawet półwyższym. Czytamy tu między innymi:

---

i H. Wereszycka, t. 2, Warszawa 1954, s. 93.

<sup>16</sup> Tamże.

Ktokolwiek się zastanowi nad nieuchronną potrzebą powszechnego oświecenia, przyznać musi, iż nadaremnie pracować by przyszło nad urzędzeniem najlepszego wychowania mężczyzn, gdyby zaniechane zostało wychowanie kobiet. Czyli weźmiemy pod ścisły rozbiór niektóre umiejętności matematyczne i fizyczne, czy umiejętności moralne i nauki wyzwolonej, jeżeli się dobrze nad ich pożytkami zastanowić zechcemy, musimy przyznać, że one równie są potrzebne do edukacji kobiet, jak je uznajemy za potrzebne do edukacji mężczyzn. [...] Wpatrując się w porządek życia społecznego, każdy dalej dostrzeże, że kobiety, przeznaczone być matkami, przeznaczone są razem dzielić z mężczyznami wszystkie przyjemności i trudy całego życia. Jeżeli ich ważnym jest interesem podobać się mężczyznom, mają one nawzajem silną moc w swych przymiotach i wdziękach przyczyniać się wiele do utworzenia charakteru mężczyzn, a ich niewolnicza na pozór podobańca się powinność, umie odszkodować się stokrotnie, skłaniając mężczyzn do swego gustu, udzielając im swych słabości, i wiodąc tak daleko, jak tylko skłonności przyrodzone dają im wyższość nad skłonnościami mężczyzn. Wszystkie pasje i wszystkie do nich podniety, będąc przyrodzone, wspólne są płci obojej; jeden rozum i dobre wychowanie ratują nas od tyłu złych skutków, których nieporządne pasje stają się przyczyną. Każdy zatem przekona się łatwo, że chcąc poprawić obyczaje mężczyzn, trzeba zacząć od ulepszenia obyczajów kobiet; bo czego częstokroć wychowanie i ostre prawa poprawić w mężczyznach nie zdołają, to dobrze wychowane i cnotliwe kobiety w najprzyjemniejszy sposób niewątpliwie poprawią. Ich łagodność i słodycz odmieni twardość i opryskliwość mężczyzn, ich niewinność i skromność będzie najlepszym hamulcem przeciw rozwiązłości i wprawi mężczyzn do przystojnego obcowania w pospolitem życiu; ich ekonomia zapobieży rozrzutności i zbytkom, wniesie obfitość w dom mężów; ich ochędństwo poprawi niedbalstwo i opuszczenie się mężczyzn, w tym ważnym punkcie, od którego nie tylko zależy przyjemność w pożyciu, ale nawet zachowanie zdrowia w czerstwości; ich pracowitość położy koniec upowszechnionemu teraz próżniactwu mężczyzn, ich gust w naukach sprawi, że mężczyźni, wyszedłszy ze szkół, nie będą odwykać od tej najprzyjemniejszej w życiu zabawy, która ożywia młodość, cieszy starość, przydatna jest w domu i między ludźmi, zdobi w pomyślności, w przeciwnościach staje się jedyną pociechą, towarzyszy na każdym miejscu, i potrzebna jest nie tylko do wysokich przedmiotów, jakimi się czasem zatrudniać przychodzi, ale nawet w pożyciu domowym wśród prac wiejskich i rolniczych. Zgoła wysyłajmy jak chcemy dowcip na ulepszenie naszych obyczajów, zawsze będziemy tem, czem będzie druga nasza połowa, czem mówię będą kobiety, z którymi żyć, z którymi obowiązki społeczne dzielić przeznaczyła nas Opatrzność<sup>17</sup>.

Jak widać, motywacja postulatu dopuszczenia do edukacji publicznej kobiet i utworzenia specjalnego dla nich seminarium jest w tej deklaracji nieco naiwna i utrzymana w rygorach prowincji. Tłumaczy bowiem ksiądz podkanczlerzy, iż wyższa jakość i świadomość życia kobiet wzmocni pozycję mężczyzny i scementuje małżeństwa, one same natomiast będą lepszymi i sprawniej-

<sup>17</sup> Ks. Hugona Kollątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim, t. 1, s. 320-323.

szymi gospodyniami oraz strażniczkami ogniska domowego. Wyraźnie jednak podkreśla potrzebę analogii w edukowaniu kobiet i mężczyzn, zakładając, że w szkołach dla dziewcząt także niezbędne jest nauczanie przedmiotów ścisłych: matematyki i fizyki, a nie tylko robótek ręcznych. Przy tym wszystkim kładzie jednak nacisk na aktualność obowiązującego dotąd paradygmatu wychowawczego. Podstawową instytucją nauczania dziewcząt jest dom rodzinny, a najważniejszym nauczycielem matka.

Panienska pobierająca naukę w placówce oświatowej, poza domem, nie powinna utracić kontaktu z rodziną, ani nie powinna aspirować do innej w przyszłości roli, jak strażniczka ogniska domowego czy Penelopa oczekująca na powrót swojego Odysa. Kołłątaj twierdzi równocześnie, że edukacja publiczna może stać się zagrożeniem dla tej naturalnej funkcji, jaką pełni w życiu dorosłym<sup>18</sup>. Podejmuje przy okazji dyskutowaną w oświeceniu myśl Jana Jakuba Rousseau o rozrywaniu więzi rodzinnych wskutek opuszczenia domu przez dziecko i jego wyjazdu do miasta na edukację. Przypomnijmy ów kontrowersyjny cytat z traktatu *Emil*:

Dzieci oddalone, rozrzucone po pensjonatach, klasztorach, kolegiach, gdzie indziej poniosą miłość domu ojczystego, albo mówiąc ściślej, wyniosą stamtąd zwyczaj nieprzywiązywania się do niczego. Bracia i siostry zaledwie znać się będą. Kiedy wszyscy zgromadzą się ceremonialnie, będą mogli być między sobą bardzo grzeczni, traktować się bowiem będą jak obcy. Skoro tylko nie ma już serdeczności pomiędzy rodzicami, skoro tylko towarzystwo rodziny nie stanowi osłody życia, trzeba z konieczności uciekać się do złych obyczajów, ażeby brak ten zastąpić<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Owe zagrożenia wyjaśnia następująco: „[...] podnosząc nową budowę wychowania publicznego, nie należy w niej zapominać o wychowaniu kobiet. Wszelako ten ważny przedmiot im jest potrzebniejszy, tym bardziej wystawiony być się zdaje na niezliczone trudności. Edukacja publiczna ma bardzo wiele pożytków, których edukacja prywatna dać nie może, jeżeli ją przyrównamy do potrzeb oświecenia mężczyzn; przeciwnie zaś: edukacja prywatna nierównie jest pożyteczniejsza i naturalniejsza, gdy ją przyrównać zechcemy do potrzeb wychowania kobiet. Każda matka jest najlepszą i najpierwszą mistrzynią swoich córek. Dom rodziców i całe obejście gospodarskie jest najprzyzwoitszą dla nich szkołą. W krajach rolniczych a zatem osiadłych, mężczyźni tylko zatrudniają się pracami i interesami, dla których częstokroć dom opuszczać muszą; kobiety wszystkie prace i wszystkie zatrudnienia znajdują w domu. W krajach oświeconych i napełnionych wielkimi miastami, zatrudnienia i prace wprowadzają mężczyzn w niezmierny zgłęb ludności, gdzie potrzeby, cele wielorakich korzyści, albo próżniackie zabawy, wystawują im niezliczone za domem widoki. Kobiety i w tym tak wielkim zgłębku dom mają za istotny przedmiot wszystkich swoich zatrudnień; same tylko zabawy, których używać powinny jak odpoczynku po pracy, wprowadzają je na moment w tę wielką społeczność. W każdym więc przypadku życia, dom będąc istotnym przedmiotem zatrudnień kobiet, powinien by być oraz i ich szkołą, aby oderwane na czas edukacji nie odwykały od życia domowego, aby się niem nie nudziły, będąc zwłaszcza przeznaczone iść za losem swych mężów”. Tamże, s. 323-324.

<sup>19</sup> J. J. Rousseau, dz. cyt., t. 1.

Obawiał się podobnych skutków edukacji publicznej u swego syna Jędrzej Karpiński, dlatego dla rozwiania wątpliwości zaaranżował eksperyment w iście sarmackim stylu. Gdy Franciszek wrócił na wakacje ze szkół stanisławowskich, przebywał z nim w jednym pomieszczeniu, przechadzając się w milczeniu z kąta w kąt. Nagle ni stąd ni zowąd zbliżył się do niego i wyciął mu siarczysty policzek, po czym znowu po izbie spokojnie się przechadzał. Syn nie wyrzekł ani słowa, „kryminałem” byłoby zapytać ojca, za co to. Więc stary Jędrzej, rozczulony ową skromnością Franciszka, rzucił się w jego ramiona i ze łzami w oczach wyjaśnił mu swoje zachowanie:

Synu mój! Ja symplak, bo czytać tylko i ledwie się podpisać umiem, a ty już filozof. Doświadczyłem cię tylko, jak przyjmiesz policzek od ojca twego, aleś kiedy ty skromny i pokorny, kiedy mnie w starości mojej szanujesz [...] – Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, pobłogosław to dziecę moje, niech żyje długo zdrowe i szczęśliwe<sup>20</sup>.

Kołątaj pozostawia wprawdzie dom jako najważniejsze miejsce i centrum życia kobiety, ale zwraca też uwagę na potrzebę jej publicznego kształcenia. Zauważa, iż zwyczaj wysyłania dziewcząt do różnych pensji, powszechny od lat w wielkich miastach na Zachodzie Europy, u nas staje się coraz bardziej popularny. Do tego stopnia, że dziewczęta (nawet z dobrych domów) przedkładają życie w wynajętej kamienicy bardziej niż w zaciszu wiejskim. „Wychować pannienkę w jakim wielkim mieście, gdzie nawyknie do zabaw i widoków, których nigdy więcej u siebie i u sąsiadów nie najdzie, jest to nauczyć ją zawczasu tęsknić i nudzić się we własnym domu”<sup>21</sup>. Stąd pomysł, aby z jednej strony wykorzystać owe edukacyjne ambicje kobiet, a z drugiej ochronić je przed zagrożeniami współczesnej presji cywilizacyjnej, zwłaszcza urbanistycznej. „Za liche wychowanie, za nauczenie się jakiego języka, albo muzyki instrumentalnej lub wokalne, straci ona najlepsze dobro, przykład mowie życia domowego, do jakiego od wczesnej młodości nawyknąć by mogła pod dozorem swej własnej matki, wpatrując się w jej rządne życie i gospodarstwo”<sup>22</sup>. Pragnie stworzyć seminarium dla kobiet, które w przeszłości mogłyby być domowymi guwernantkami „panienek szlacheckich”, z czasem także nauczycielkami w szkołach parafialnych dla dziewcząt podlegających gimnazjum w Krzemieńcu.

Twórca projektu doskonale zdaje sobie sprawę z nowatorstwa swojego pomysłu, który z jednej strony łączy w sobie przywiązanie do tradycyjnych wartości, szczególnie domowo-rodziny, z drugiej strony wychodzi naprzeciw

<sup>20</sup> F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, Warszawa 1987, s. 40.

<sup>21</sup> Ks. Hugona Kołątaja *korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim*, t. 1, s. 325.

<sup>22</sup> Tamże.

nowoczesnym potrzebom edukacyjnym. Był to rzeczywiście jego absolutnie autorski pomysł, gdyż o edukacji kobiet ani słowem nie wspominają trzy ukazy carskie z 1803 roku (ze stycznia i maja) na temat oświecenia powszechnego, które stały się podstawowymi dokumentami organizującymi szkolnictwo na ziemiach zaboru rosyjskiego, w tym w guberni wołyńskiej. Pierwszymi uczennicami seminarium mają być w założeniu Kołłątaja dziewczęta z ubogich rodzin lub sieroty, w których wychowaniu dom nie spełniał wszystkich warunków przygotowania do życia dorosłego. Wykształcenie uchronieni takie uczennice od potrzeby błąkania się po domach dalekich krewnych czy od przymusowego wstąpienia do klasztoru.

Naukę w seminarium żeńskim miało rozpocząć 60 dziewcząt w wieku między 10 a 12 rokiem życia<sup>23</sup>: 48 z powiatów należących do guberni wołyńskiej (po cztery z każdego), po jednej wyznaczonej przez intendentką i żonę gubernatora oraz 10 (u Czackiego 30 tworzących konwikt, czyli wielką pensję przy seminarium pańien funduszowych) spoza okręgu wołyńskiego utrzymywane nie z funduszu publicznego, lecz prywatnego. Kołłątaj postulował też, aby w seminarium krzemienieckim pobierało naukę 12 pańienek z miasta; po skończeniu gimnazjum uczyłyby one w szkołach parafialnych. W ten sposób dziewczęta byłyby edukowane na każdym etapie szkolnictwa publicznego, z wyjątkiem oczywiście uniwersyteckiego.

Wszystkie uczennice miały być wychowywane w duchu skromności oraz dyscypliny, przestrzegając surowych zasad etycznych, do których Kołłątaj i Czacki przywiązywali dużą wagę, podkreślając, iż szkoła krzemieniecka nie tylko ma stać się ostoją polskości w trudnych warunkach niewoli narodowej, konkurencją dla rosyjskiego uniwersytetu w Kijowie, ale też placówką wzorcową, jeśli idzie o przestrzeganie norm moralnych. Surowy zakaz dotyczył przyjmowania przez nie jakichkolwiek podarunków w trakcie okresu pobierania nauki, wszystkie miały chodzić w jednakowym stroju, który w projekcie organizacyjnym został szczegółowo scharakteryzowany:

*Co do bielizny, sukien i obuwia:* powinna (seminarzystka) mieć koszul 6, pantalonów płóciennych 4, spodniczek zimowych 2, koszulek 3, jedna biała, a dwie kolorowych z kartonu, chustkę na głowę 1, chustek do nosa 4, fartuszków 4, dwa białe a 2 kolorowe, ręczników 3, czepków nocnych 3, torbeczkę zieloną na chowanie chu-

<sup>23</sup> „Warunki przyjęcia pańien na fundusz do seminarium.

<sup>1)</sup> Same tylko pańienki prawdziwie ubogich rodziców, albo sieroty zostawione bez żadnego sposobu wychowania, czyli one są ze stanu szlacheckiego, czy z jakiegokolwiek innego, byle rodziców wolnych i religii chrześcijańskiej, przyjmowane będą do seminarium między 8-em i 10-em rokiem wieku swego”. Tamże, t. 2, s. 109.



stek i innych drobnych rzeczy 1, tułubek z białym futrem 1, kapeluszyk 1, trzewików skórzanych par 6, cztery pary mają być czarne, a 2 pary kolorowe, pończoch nicianych par 6, rękawiczek trykotowych nicianych par 2, wstążek kitajkowych łosci 10. Suknie tych wszystkich panien powinny być jednego koloru.

Dziewczęta miały wspólnie spożywać posiłki i wspólnie się bawić. Chodziło tu nie tylko o zasadę przestrzegania równości między nimi, ale też o stworzenie takich warunków, które nie będą ich prowokować do nagannych czynów i zachowań. Owej dyscypliny strzec miało w seminarium 9 osób, wicemistrzynie i dziesięć guwernantek tzw. „bliższego dozoru”. Do obowiązków tej pierwszej należało codzienne wizytowanie miejsc i sal, gdzie dziewczęta się uczą lub pracują oraz wydawanie zezwolenia na wejście do seminarium osób z zewnątrz<sup>24</sup>.

Kołłątaj w projekcie edukacji kobiet nie uwzględnił nauki tańca, nie bez przyczyny, jak się zdaje. Tańce były napiętnowaną przez moralistów oświeceniowych, zwłaszcza duchownych, formą zabawy; księdzu podkanclerzemu chodziło jednak chyba o co innego. Po trzecim rozbiornie w wielu domach ziemiańskich na Wołyniu organizowano przyjęcia z hucznymi tańcami. Były to „bale na grobie ojczyzny”, jak niektórzy twierdzili, najprawdopodobniej Kołłątaj również, stąd jego zastrzeżenie: „Taniec jednak uczonym nie będzie w tem seminarium”<sup>25</sup>.

Projektodawca przewidywał różne formy karania niesubordynacji uczennic, włącznie z chłostą (której z kolei sprzeciwiał się Czacki), dlatego w 21 punkcie *Projektu urzędzenia Gimnazjum Wołyńskiego w mieście Krzemieńcu* wymienia kary, jakie należałoby stosować w przypadku przewinień: „Guwernantki mogą karać [...] na klęczenie lub podobne inne kary martwiące ich ambicję; sekretarka może ukarać pannę na post i areszt; sama zaś tylko wicemistrzynie ma moc kazać pannę ukarać plagami”<sup>26</sup>.

Okres nauki dziewcząt obejmował od 7 do 9 lat i tak jak w przypadku chłopów składał się z dwóch stopni: niższego, podzielonego na cztery jednoroczne klasy przygotowawcze, oraz wyższego, obejmującego dwa lub trzy dwuletnie kursy. 3-4 pierwsze lata nauki miały charakter propedeutyczny, po trzecim roku bardziej uzdolnione dziewczęta, nie więcej niż dwie na roku, mogły doskonalić się w określonej specjalności lub wskazać przedmiot nauczania, który chciałyby poznać dogłębnie. Kursy dwuletnie wprowadzały porządek akade-

<sup>24</sup> „To seminarium nie będzie żadną zakonną klauzurą, mieć jednak powinno furte i zamknięcie domu nieustanne, za które nikomu wniknąć nie wolno, bądź z kobiet, bądź z mężczyzn, bez wyraźnego pozwolenia wice-mistrzynie”, tamże, s. 113.

<sup>25</sup> Tamże, t. 1, s. 349.

<sup>26</sup> Tamże, t. 2, s. 101.



micki, liczyła się tu bardziej wiedza przekazana przez wykładowcę niż podręcznikowa, wiadomości miały być sprawdzane egzaminami, program obejmował zajęcia obowiązkowe i nadobowiązkowe.

Jeśli idzie o dobór przedmiotów, to w Kołłątaj stawił raczej na ogólne wychowanie i kształcenie, których celem było opanowanie takiej samej wiedzy przez chłopców i dziewczęta, przynajmniej na pierwszym stopniu nauczania. Czacki natomiast przywiązywał uwagę do konkretnej wiedzy i umiejętności, wyznaczonych pełnieniem w przyszłości przez absolwentki określonych zawodów lub ról społecznych. Wykazywał też większą troskę niż Kołłątaj o przedmioty, które miały wyróżniać uczniów krzemienieckich wysoką kulturą i nienagannymi manierami. Starosta nowogrodzki myśląc o przedmiotach, choćby dotąd tradycyjnie męskich, szukał w nich przestrzeni kobiecej, przede wszystkim związanej z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Widać to choćby w wytycznych do nauczania chemii:

Nauczyciel przełożywszy krótkie prawidła chemii czystej, przystąpi zaraz do chemii aplikowanej i da jak najprostsze prawidła wraz z doświadczeniami tych wszystkich części, które należą do bielenia, farbowania, wyciągania plam, robienia wódek zapachowych, różnych gatunków soli w farbiarstwie potrzebnych, rozpuszczenia gumm, robienia werniksów, robienia octu, wyciągania skwaśniałości z napojów i tym podobnych wszystkich doświadczeń, które są codziennie potrzebne w życiu gospodarskiem<sup>27</sup>.

W programie kształcenia dziewcząt projektodawcy uwzględnili także takie przedmioty, jak: nauka moralna, gramatyka polska i rosyjska, język francuski, włoski i niemiecki, nauka stylu w pisaniu listów, arytmetyka, geometria, geografia, historia, chemia, elementy prawa, ogrodnictwo, nauka domowego gospodarstwa, szczególnie kucharstwa, nauka rysunku, nauka śpiewu i gry na klawikordzie, roboty ręczne: przędzenie na kołowrotku, wyszywanie, haftowanie, robienie koszul i sukien, podstawowe zasady budownictwa wiejskiego, mechanika praktyczna.

Po ukończeniu kursu każda z pań z naboru funduszowego miała powrócić do swojego powiatu i tam podjąć pracę. Ów nakaz zatrudnienia wygasał po sześciu latach, Czacki ustalił ostatecznie ów okres na 5 lat. Panienki spoza guberni, miały wolny wybór swej przyszłości.

W projekcie *Urządzenia seminarium pań przy gimnazjum krzemienieckim sposobiących się na guwernerki domowe córek obywatelskich* prawodawcy podkreślają społeczny charakter swojego pomysłu na kształcenie kobiet. Kon-

<sup>27</sup> Tamże, s. 119.

tynuuje on z jednej strony oświeceniowe tradycje „rozprzestrzeniania” światła wiedzy na wszystkich obywateli, z drugiej kładzie nacisk na misyjno-służebny charakter przyszłych absolwentek, na których ciążył będzie obowiązek wychowania dobrych obywateli. Przypomnijmy, że cel ów przyświecał też pierwszej nowoczesnej placówce oświatowej w Polsce – pijarskiemu Collegium Nobilium. Pisał Kołłątaj we wspomnianym dokumencie:

Chcąc uzupełnić we wszystkich częściach dobre wychowanie dzieci obywatelskich obojej płci, i chcąc jak najskuteczniej zaradzić, aby córki obywatelskie mogły odbierać przyzwoite wychowanie w domach rodziców, pod okiem swych własnych matek, ustanawia się seminarium dla ubogich pańienek przy gimnazjum krzemienieckim, które wychowane w celach powołania swego, będą mogły być dobrymi nauczycielkami i pomagać we wszystkim matkom obywatelskim, co się tycze tak ważnego przedmiotu. Żeby zaś to nowe ustanowienie mogło jak najdokładniej odpowiedzieć zamiarom dobroczynnego rządu, usiłującego rozciągnąć oświecenie powszechne do wszystkich stanów, kondycji i płci: przepisują się na ten koniec ustawy, podług których seminarium pańienk sposobiących się na guwernantki domowe, dobrze we wszystkich swych częściach urządzone, przynosić będzie niezawodne korzyści i odpowie we wszystkim tak wysokiemu zamiarowi<sup>28</sup>.

Jak z tego widać, celem owego ambitnego planu nauczania było przysposobienie seminarzystek do pracy guwernanckiej. Absolwentki Krzemieńca miały stać się konkurencją dla nieprzygotowanych do zajęć pedagogicznych cudzoziemek, zwłaszcza Francuzek, ale też dla absolwentek pensji i szkół klasztornych. Miały nade wszystko jednak wspomagać po domach obywatelskich matki w dziele wychowania ich córek, oczywiście za stałą gratyfikacją pieniężną. Możemy się domyślać po przedmiotach nauczania, jakie Kołłątaj zgłosił do programu szkolnego, że guwernantka przygotowana była też do wykonywania różnych prac gospodarskich, zarządzania majątkiem, co miało sprzyjać unowocześniania wołyńskiej prowincji w obrębie konkretnego zaścianka. Ksiądz podkanclerzy i starosta nowogrodzki – wizytator szkół w trzech guberniach, widząc nikłe efekty oświecenia na prowincji i cywilizowania Wołynia, chcieli powierzyć kobietom edukację domową, w pełnym zaufaniu do ich umiejętności dydaktycznych i wiedzy, które miały nabyć w wieloletnim procesie kształcenia.

Jak wcześniej powiedziano, część pomysłów Kołłątaja dotyczących Gimnazjum Wołyńskiego nie została zrealizowana; nie powiodły się starania o otwarcie szkoły lekarskiej kształcącej chirurgów, położne, konowałów i aptekarzy, następnie szkoły agronomicznej, kształcącej przyszłych rolników, ogrodników

<sup>28</sup> Tamże, t. 2, s. 86.

i leśników, nie wprowadzono kursu czwartego, który miał być poświęcony specjalizacji uniwersyteckiej. Wreszcie sprawa kształcenia guwernantek ostatecznie urwała się na ambitnym i nowoczesnym, choć bardzo konkretnym i możliwym do zrealizowania programie. Tworząc go ksiądz podkanclerzy, jak podkreśla Katarzyna Buczek, chciał, aby absolwentki krzemienieckie „były w przyszłości nie tylko samodzielnymi kobietami, zarówno ekonomicznie (mogły zarobić na swoje utrzymanie pracą nauczycielską), ale także intelektualnie, a nawet niosły <kaganek oświaty> do środowisk, w których przyjdzie im pracować. Dlatego proponowany przez Kołłątaja program wykształcenia kobiet nie odbiegał zasadniczo od modelu edukacyjnego chłopców”<sup>29</sup>.

---

<sup>29</sup> K. Buczek, dz. cyt., s. 160.